

Covid zdusi myślenie...

9 października 2020

Przygoda z koronawirusem, jaką przeżył prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump (sam to tak określił) pokazuje, że pandemia praktycznie nie zasługuje na swoją nazwę i choć umierają ludzie, to można ich skutecznie leczyć. W niczym się to nie różni od wcześniejszych podobnych fal zachorowań na schorzenia układu oddechowego. Mieliśmy ich kilka w okresie powojennym i nikt wówczas świata do góry kołami nie wywracał.

Nikt też jakoś nie przytacza statystyk, które są najbardziej znaczące, czyli spodziewanego wzrostu umieralności na liczbę mieszkańców; zaś dziwnie mało umieramy teraz na gripę czy zapalenie płuc.

Podobnie z innymi chorobami. Nagle opustoszały oddziały kardiologiczne, a nawet onkologiczne. Covid zdusił wszystko.

Wydawałoby się więc, że zdrowy rozsądek nakazuje odtrąbić odwrót i nakazać powrót do normalnego życia, a tymczasem – w przeciwieństwie do prezydenta Trumpa – większość polityków Zachodu idzie w zaparte.

Nienormalność, czy też jak to dzisiaj mówią „nowa normalność” – ma liczne grono zwolenników wśród naszych neomarksistów, ekologicznie czy rasowo barwionych. Wielu z nich wskazuje, że zwiększone możliwości państwowego działania, kontroli społeczeństwa i gospodarki, sypania pieniędzem jednym i pozbawiania go innych, regulowania przepastnych obszarów życia, ograniczania podróży, zamykania ludzi w domach – wszystko to daje im do ręki oręż do walki z klimatem, „społecznym wykluczeniem” i... kapitalizmem.

Ludzie dzisiaj nie kopcą samolotami do atmosfery, nie tłoczą się samochodami po autostradach, nie imprezują głupio na mieście, słowem same korzyści; po co więc odwoływać pandemię, trzeba ją jeszcze potrzymać, żeby społeczeństwo jeszcze

bardziej wytresować, by później świadome globalnych zagrożeń chętniej skakało pod kijek.

No, a przede wszystkim, aby zdawało sobie sprawę, że wszystko; od ciepłej wody w kranie poczynając, zawdzięcza mądrym państwowym kierownikom, którzy w pocie czoła, nie szczędząc własnej krwawicy, dzień i noc troszczą się o dobrostan obywatela.

Państwo da nam do ręki ciepły garnuszek z zapomogą i wreszcie wszystko zostanie uporządkowane. Sklepikarz czy kułak nie będzie już darł ryja, tylko okazywał wdzięczność za to, że ma dzieciom co do garnka włożyć.

Drobny rodzinny biznes przeszkadzał każdej światowej rewolucji, od bolszewickiej po dzieciokwiatową. Przysłowiowy „drobny ciułacz”, który daje sobie radę, mimo państwa, a nawet wbrew w państwu to dysonans w systemie. Dlatego w procesie tresowania pandemicznego my takiego sklepikarza chwycimy za gardło, żeby zebrał o pozwolenia, cieszył się jak dziecko z pozytywnych opinii panów kontrolerów i drżał na myśl o grożącej grzywnie/domiarze. Tu w Toronto jedna pani dyktatorka medyczna stwierdziła wprost, że musiała zamknąć trzy lokale ponieważ „menedżment często nie współpracował ze śledczymi wydziału zdrowia, utrudniając wysiłki dochodzeniowe”.

To myślenie od czasu do czasu bywa nawet artykułowane oficjalnie; od czasu do czasu ktoś tam zauważy, jakież zbawienne są skutki lockdownu i jak marnotrawstwo naszej cywilizacji zostało sprowadzone do parteru przez covidowy strach. Nie należy więc oczekiwać, że pandemia szybko się zakończy. Co prawda, takie enfant terrible, jak Trump bruźdzą swym nieodpowiedzialnym tweetowaniem w globalnych planach, ale przecież wiadomo, że jest to biały faszysta, na dodatek korzystający z uprzywilejowanej pozycji. Pandemia tymczasem najbardziej dotyka biednych i czarnych, więc musimy z nią walczyć w trosce o solidarność i walkę z wykluczeniem.

Cały czas zastanawiam się tylko, gdzie jest ta ręka, która tym szaleństwem zawiaduje, gdzie ta dyspozytornia, która od Warszawy do Canberry pociąga za sznurki?

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: Goniec.net